

Andrzej Horubała: Niesamowita Kwaśnicka

„Jadwiga” Marty Kwaśnickiej to zbiór fascynujących szkiców osnutych wokół postaci Jadwigi Andegaweńskiej, królowej Polski, żony Władysława Jagiełły, świętej Kościoła katolickiego i patronki naszej ojczyzny



„Jadwiga” Marty Kwaśnickiej to zbiór fascynujących szkiców osnutych wokół postaci Jadwigi Andegaweńskiej, królowej Polski, żony Władysława Jagiełły, świętej Kościoła katolickiego i patronki naszej ojczyzny - przeczytaj recenzję, która ukazała się w tygodniku Do Rzeczy

**Przyjdź na spotkanie z Martą Kwaśnicką - autorką książki
"Jadwiga" - już 29 stycznia o godz. 18.00 w lokalu PaństwoMiasto
(przy ul. Andersa 29, Warszawa)**

Opowiadając o świętej Jadwidze, daje Kwaśnicka mistrzowski popis dygresyjnego eseju, w którym pisarce udaje się pomieścić duchowy autoportret tak sugestywny, że przesłaniający czasami młodziutką królową. Ale przecież o to chodzi, że autorka ta – w historii czy sztuce – zawsze szuka odpowiedzi na swoje najbardziej osobiste pytania.

Kwaśnicka znów przygotowała ucztę skrzącą się erudycją, dowcipem i niesamowitymi dywagacjami. Czegóż to nie umieściła w swej opowieści o świętej Jadwidze? Znajdziemy tu i intrygujące opowieści o tragicznych, szekspirowskich nieledwie, losach dynastii Andegawenów, i okruchy traktatu o kobiecości, i impresje o sztuce pisarskiej, i refleksje na temat polskiego romantyzmu oraz jego wynaturzeń. Kwaśnicka, choć lubi grać niedomówieniem, odsłania się chyba jeszcze bardziej, niż czyniła to w poprzedniej książce, i kapitalnie łączy swobodę poruszania się w uniwersum kultury, swobodne oddychanie powietrzem katolicyzmu z wątkami autobiograficznymi lub wręcz konfesyjnymi.

DOŚWIADCZENIE MIŁOŚCI

Weźmy esej o pradziadku świętej Jadwigi, Karolu Martelu, którego postać uwiecznił Dante, umieszczając go w swej „Boskiej komedii”. Dla Kwaśnickiej ta genealogiczna wyprawa jest okazją nie tylko do refleksji

na temat arcydzieła, będącego „ostatnim przedromantycznym wyznaniem wiary w potęgę słowa”, lecz także do uwag o istocie miłości. A wszystko to czynione cienką kreską, subtelnie, z odrobiną ironii.

Kręci Kwaśnicka głową z zadumą nad miłostkami Dantego i kąśliwie pisze: „Sublimacyjne zdolności poetów stanowią dla mnie nieustający powód zadziwienia”.

Zbyt łatwo może, aczkolwiek uroczo, rozważając finał „Boskiej komedii”, gdy Beatrycze, doprowadziwszy bohatera do kresu, przestaje być potrzebna, Kwaśnicka puentuje: „Niektóre osoby pojawiają się na naszej drodze jako uosobiona łaska”. Zgrabnie to brzmi, ale jak niełatwa to sprawa, by miłość niebieską przedłożyć nad ziemską, jakiego wymaga to okrucieństwa, pokazuje w „Smutku” C.S. Lewis, który oplakując zmarłą żonę, próbuje dokonać na sobie – za pomocą właśnie „Boskiej komedii” – tej wstrząsającej, bolesnej operacji. Pisałem o tym parę miesięcy temu, omawiając książki o stracie prowadzące do konstatacji, że właściwe „przepracowanie żałoby” to zabicie ziemskiej miłości. Oj, przepraszam, czepiam się, mimowolnie pokazując, jak stymulująca może być lektura Kwaśnickiej.

A przecież w tym samym eseju mamy jeszcze świetny fragment, gdy na egzaltacje poetów i ich obraz miłości idealnej autorka spogląda z perspektywy swoich doświadczeń, przywołując własny poruszający wzór: „Ukochana kobieta Dantego pozostała niedotykalna, bezcielesna. Nigdy nie przesiadywali razem na rozgrzanych schodach, nie zachwycali się nijakością dnia i tym, że sens wszystkiego, co robią, sprowadza się do tego, że robią to razem. Nie dane im było doświadczyć wielu banalnych chwil, z których składa się zwykła, ziemska miłość, tak

bardzo uwikłana w codzienność i ciało. Jeśli nie ma takiej bliskości, uczucie pozostaje niepełne”. Do tych wyznań powróci jeszcze raz w szkicu „Testament”, gdzie zupełnie folgując fantazji, opisuje ostatnie lata małżeństwa Jadwigi i Jagiełły: król „nabrał ogłady. Przestał żyć kompleksami – te musiały się przecież pojawiać u świeżo ochrzczonego poganina z Północy, który został mężem kobiety ustosunkowanej i sławnej, posiadającej konkretny status i pozycję w Europie (a Europa zawsze żyła jedynie dworskimi hierarchiami). Pojawiła się chyba między nimi intymność – i nie mówię o cielesnej, bo ta wcale nie musi pociągać za sobą wzajemnego zrozumienia i rzeczywistej bliskości; ta ostatnia pojawia się wtedy, kiedy jedna osoba duchowo osiada w drugiej i wie, że nie zostanie zawiedziona. Jadwiga była żoną właśnie tego mężczyzny, nie innego, na dobre i na złe – katolickie małżeństwo ma w sobie coś równie nieodwracalnego jak śmierć. Para królewska spędzała ze sobą więcej czasu. Prawdopodobnie ich relacja przestała nareszcie istnieć jedynie w traktatach i paktach politycznych. Ich związek stał się prawdziwy, z ducha i ciała, taki, jaki powinien być, kiedy dwoje kochających się ludzi dobrze czuje się w swoim towarzystwie, rozmawia ze sobą poważnie i niepoważnie, wymienia opinie i żarty, śmieje się, okazuje czułość”.

Tak, Kwaśnicka czasem porusza się na granicy wyznania, innym razem zasila swe eseje zdaniem, jakimi można inkrustować starą dobrą literaturę realistyczną. Losy brata Jadwigowego pradziadka, Roberta I Mądrego, który z wiekiem porzucił lubieżne nawyki, kwituje Kwaśnicka passusem, który śmiało mógłby znaleźć się w dawnej solidnej powieści: „Jak mówi francuskie przysłowie, diabeł na starość staje się mnichem, lub może raczej – to już moje wyjaśnienie – natury skłonne kiedyś folgować swoim kaprysom na starość nie tyle szlachetnieją, ile leniwieją i tracą zapał do innych przygód. Ich przemiana duchowa jest zatem zwykle tylko inną, mniej występłą

odmianą własnej słabości”. Albo refleksja o wybuchowym temperamencie św.iętej Jadwigi: „Indywidualności nigdy raczej nie bywają zgodne z natury, łagodność uzyskują co najwyżej po długich zmaganiach z sobą, a zatem na drodze wyuczonej cnoty; osoby bez wrodzonej skłonności do anarchii nie byłyby jednak w stanie odcisnąć takiego piętna na swojej epoce, jakie odciskają”...

TRAKTAT O KOBIECOŚCI

Poruszające są fragmenty traktatu o kobiecości, na jaki składają się rozsiane po różnych szkicach dygresje. Świetne jest to przenikanie trzeciej i pierwszej osoby liczby pojedynczej, dobitnie pokazujące, o jaką stawkę toczy się gra. Jadwiga jest tu już odległym pretekstem, muślinową zasłoną zaledwie. „Kobietę [...] pożerają skrupuły: jeśli nie jestem potrzebna, lepiej zostanę w domowej klauzurze, wychowam dzieci, jeśli je mam, a jeśli nie, będę się modlić, tkwić u stóp czarnego krucyfiks. Jeśli jestem potrzebna, pójdę do walki, do pierwszej linii. Pokonam przeszkody, a tych kobiety mają przed sobą zwykle więcej niż mężczyźni. Tylko – to pytanie jest jak brzęczyk, nieustannie pulsuje pod czaszką, odbierając chęć działania – czy na pewno jestem potrzebna?”.

I przecież później, gdy Kwaśnicka rozważa napięcie między postawą aktywnej Marty i kontemplującej Marii, gdy opisuje modlitwę pod wawelskim krzyżem, doskonale wiemy, że opowieść o świętej Jadwidze przenika autobiografia pisarki i zapis imaginowanego życia wewnętrznego królowej syci się doświadczeniami duchowymi autorki. Czy to, gdy zdradzając wiedzę o psychologii trudnych modlitw, konstatuje, że Jadwiga poruszała się zupełnie po omacku, nie mogąc

„kierować się uczuciami, bo te są często złym przewodnikiem”, czy gdy przywołując tajemnicze, pytyjskie prawie słowa, jakie Ukrzyżowany miał wypowiedzieć do Jadwigi: „Fac quod vides” („Czyń, co widzisz”), odsyła do przeżywania życia w cieniu lub może raczej blasku krzyża. Esej rozpoczęty opisem średniowiecznej rzeźby, przechodzący w rozważania pasyjne, kończy Kwaśnicka zgodą na nieuchronne cierpienie, oczyszczeniem uczuć i zmysłów: „Kiedy klęczy się przy tym ołtarzu, widać krzyż. Widać tylko krzyż”.

Drugi zbiór esejów Marty Kwaśnickiej jest znaczący także z tego względu, że rozgrywany często w doskonale znanych przestrzeniach pokazuje, jak już bez alibi egzotyki, która stanowiła dominantę „Krwi z mlekiem”, można prowadzić grę o samą siebie. Grę o siebie, ale i o podnoszenie codzienności do rangi święta.

Manieryczny nieco początek eseju „Skałka” zatarty zostaje uroczym drobiażdżkiem: opisem zakrystiana z Tyńca: „To brat w średnim wieku, o szerokim żołnierskim kroku i wyglądzie przywodzącym na myśl księdza Robaka. [...] posługuje do mszy w zupełnym milczeniu, wchodzi jak cień bocznym wejściem z komunikantami i równie szybko znika. Tylko przed tabernakulum w bocznej kaplicy nabiera na chwilę materialności, klęka zamasyście, niemal z przytupem, jakby salutował, a potem znów rozplywa się w powietrzu”.

A fragmenty o testamencie Jadwigi i odnowieniu Akademii Krakowskiej? Jakiej mocy nabierają, gdy w historyczny dyskurs Kwaśnicka wplata wspomnienia o swej afektowanej młodości, gdy zestawia młodych żaków sprzed stuleci ze swymi przeżyciami: „Studia w Krakowie można było rozpocząć w wieku kilkunastu lat – to czas

niezwykłego wręcz obcowania z kulturą, kiedy sztukę chłonie się dłońmi i trzewiami, bo oczy i mózg wydają się być niewystarczające. Czytamy zatem, snujemy nieprawdopodobne plany na przyszłość, płoniemy i spalamy się na popiół"! I potem płynie już dygresja, porzuceni są żacy, opuszczona akademia, Kwaśnicka jednym rzutem oka ogarnia swą młodość pełną fascynacji wielkimi wyrazistymi osobowościami, prowadzi nas później ku rozważaniom nad wkroczeniem w strefę światłocienia, później miarkuje się, wraca do ludzi średniowiecza, zastanawia nad istotą uniwersyteckiego wykształcenia, wykształcenia indywidualności, gdy nieopierzony adept pod wpływem reakcji chemicznej z mistrzem zmienia się „w dzieło z bardziej szlachetnego kruszcu”. I przecież później w tym samym eseju przedstawia tragiczny zgon dwudziestokilkuletniej Królowej, a ma i czas, by na koniec, omawiając program teologii na odrodzonej akademii, która mimo ciągłot ku nowoczesności nie odrzucała tradycji myśli tomistycznej, napisać: „Zakładano sobie jednak wędzidło z pism Akwinaty, bo nic nie chroni równie dobrze przed niepotrzebnym radykalizmem jak pisma największych klasyków”.

LITERATURA

„Jadwigę” czytać więc można jako traktat o kobiecie, jako traktat o królowej, czyli władaniu nad samą sobą i dojrzewaniu do wypowiedzenia słów modlitwy „o szansę bycia takim, jakim nas wymyślił Bóg” i jako traktat o literaturze. Widać, że Kwaśnicka swoją twórczość eseistyczną chce uznać jedynie za początek swej drogi: „Eseje pisze się zdecydowanie zbyt łatwo – notuje z irytacją w szkicu »Siena po raz wtóry« – w dodatku dają autorowi wrażenie parania się

literaturą, zanim w ogóle zaczniesz się nią parać”. Ale przecież w tej właśnie formie osiąga mistrzostwo i wypowiada samą siebie. I naprawdę jest jej pisanie paraniem się literaturą.

„Jadwiga” rejestruje całą amplitudę ocen własnej twórczości – od poczucia spełnienia, mocy, przez traktowanie pisarstwa jako nałogu, ułudy, do poczucia bezużyteczności. I także niekonsekwentne są uwagi o artystach, wypowiedane czy to przy okazji opowieści o fascynującej biografii Wita Stwosza, czy przy okazji czytania Dantego. Apodyktyczne sądy sugerujące przeniknięcie tajemnicy twórczego aktu, łączenie moralności ze sztuką, a potem bezsilny zachwyt nad arcydziełami.

Egzaltowany koniec książki, zbyt wiele finałowych akordów i wzmożeń, osobistych wynurzeń i deklaracji, każą zadać pytanie, czy ekspansja ego nie idzie u pisarki zbyt daleko. Ale przecież gdy – aby odpowiedzieć na to pytanie – specjalnie po raz drugi przeczytałem w całości „Jadwigę” Kwaśnickiej, znów dałem się porwać jej dygresjom, znów dałem się oczarować jej frazie, znów musiałem uznać, że jest mistrzynią w uprawianej dziedzinie i że literacka nagroda Identitas powędrowała w dobre ręce.

Andrzej Horubała

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

PRZEKAŻ

1%

PODATKU

wydawcy Teologii Politycznej

FUNDACJI
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA